

# Gumplowicz, Ludwik

---

## Nieco o "rasologii" niemieckiej

---

Przegląd Historyczny 3/3, 291-305

---

1906

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## Nieco o „rasologii“ niemieckiej.

Niemcy zajmują się teraz bardzo gorliwie rasologią. Te modnej u nich nauce poświęcone są dwa specjalne czasopisma: miesięcznik „Politisch-Antropologische Revue“ (Woltmann'a) i dwumiesięcznik „Archiv für Rassen und Gesellschafts-Biologie“ (Ploetz'a). Od antropologii, która przecież z zawodu zajmuje się także rasami ludzkimi, modna rasologia różni się tem, że bada wyłącznie wpływ właściwości ras na przebieg dziejów. Oznacza ona zatem jedną z dróg, mającą prowadzić do rozwiązania zagadki dziejów ludzkich, t. j. do odpowiedzi na pytanie: na czym dzieje te polegają, w czym tkwi ich istota, jaka ich myśl?

Aby rozwiązać te pytania, próbowano, jak wiadomo, różnych dróg—a było to specjalnem zadaniem filozofów historii, zaczawszy od Gianbattisty Vico we Włoszech, Bossueta we Francyi, aż do Hegla w Niemczech i Augusta Cieszkowskiego u nas. Kiedy dwaj ostatni zdyskredytowali nieco filozofię historii, zwrócono się ku innym, mniej spekulacyjnym i abstrakcyjnym drogom, w celu rozwiązania zagadki dziejowej. I otóż na początku drugiej połowy ubiegłego stulecia, dwaj uczeni berlińscy: Lazarus i Steinthal, wpadli na pomysł rozwiązania owej zagadki za pomocą „psychologii ludów“ i założyli w tym celu czasopismo „für Völkerpsychologie“. Myśl ich była taka: Dzieje są dziełem ludów; podobnie zaś, jak czyny i działania jednostki są wypływem jej duszy, a psychologia indywidualna daje nam klucz do zrozumienia czynów jednostki—tak samo psychologia ludów powinna wyjaśnić nam czyny i działania ludów, t. j. dzieje ludzkości.

Z różnych przyczyn, w których rozbiór tu nie wchodzę, psychologia ludów zawiodła pokładane w niej nadzieje. W czasopiśmie swoim zesłała ona na pole czysto lingwistyczne, boć w językach przedewszystkiem można dopatrzeć się jako tako objawów

dusz ludów. Ale, zszedłszy na lingwistykę, czasopismo minęło się z pierwotnie zamierzonym celem i około 1880 r. przestało wychodzić. Upięły jakoś od tego czasu wieści o psychologii ludów, tylko Wilhelm Wundt w ostatnim czasie (1904) jednemu z licznych dzieł swoich o fizyologii i psychologii dał znowu tytuł psychologii ludów; zajmuje się on jednak raczej zagadnieniami lingwistycznymi. Zresztą, niepowodzenie psychologii ludów pochodzi głównie stąd, że gdyby nawet mówić można było o duszy jakiejś zbiorowości ludzkiej, o jednolitym nastroju psychicznym jakiejś gromady ludzkiej, to jednak żaden lud, ani tem mniej żaden naród, nie przedstawiają jednolitej całości społecznej, a zatem o psychologii ludu nie może być i mowy, chyba znowu tylko zacieśniając pojęcie jej do badania „ducha języka“, jako jedyne go wspólnego objawu duszy ludu, choć i w tym wypadku jednolitość jest tylko pozorna, a jeden i ten sam język rozpada się na dyalekty terytorjalne, oraz na różnice, spowodowane przez uwarstwienia społeczne; jeżeli więc język ma być objawem duszy ludu, czy narodu, to należałoby w każdym ludzie czy narodzie rozróżniać po kilka dusz.

Skoro więc — konieckońców — psychologia ludów zawiodła, nic dziwnego, że próbowano innej drogi w celu rozwiązania zagadki dziejowej, że próbowano odpowiedzieć na pytanie, jaki czynnik wpływa właściwie na bieg dziejów i czem sobie w danym wypadku taki a nie inny ich przebieg wytłumaczyć można?

Jakaż jednak pozostała droga po zawodzie z psychologią ludów? Rzecz prosta, że skoro „dusza“ zawiodła, należało zwrócić się do ciała. Wszak bywało tak zawsze na polu filozofii: po spirytualizmie następował materyalizm. Gdy „duch“ nie dopisywał, brano się do materji. Otóż i w Niemczech po psychologii ludów nastąpiła rasologia. Czego za pomocą „duszy ludów“ wytłumaczyć nie zdołano, usiłują sobie Niemcy wytłumaczyć za pomocą krwi i kości ludów, t. j. za pomocą rasy. Zasadą tej nauki jest teza: Dzieje ludów są dziełem ras; jakiej rasy lud — takiego rodzaju jego losy i dzieje. Znaną jest rzeczą, że prądy umysłowe nie płyną nigdy z jednego źródła: zawsze się po kilka źródeł na nie składa — jawnych lub ukrytych. Te ostatnie mogą przez czas dłuższy pozostać niepostrzeżone, a dopiero, gdy prąd właściwy potężnieje, odkrywają historycy utajone jego źródła, wynajdując w przeszłości różne jego zapowiedzi i ich przedstawicieli. Tak było z rasologią niemiecką. Wybuchnęła ona silnym strumieniem przy końcu XIX stulecia w dziele Houstona Stewarta Chamberlaina: „Podstawy dziewiętnastego stulecia“ (I. wyd. 1898), które w Niemczech niepospolitem cieszyło się powodzeniem, po-

wtórnych wnet doczekało się wydań i — co charakterystyczne — w zachwytyt wprowadził cesarza Wilhelma II, który znacznie się przyczynił do rozszerzenia i spopularyzowania go. Wszystko to łatwo będzie zrozumiałem, jeżeli się zważy, że Chamberlain apoteozuje rasę germańską, którą uważa za źródło najszczytniejszych objawów kulturalnych w ciągu całych dziejów ludzkich. Przeciwwstawiając zaś owej, jedynie genialnej rasie germańskiej, mniej zdolną, późniejszą rasę semicką (której, obok przyznania jej pewnych zasług, różne przylepia łatki)—pozyskał sobie Chamberlain głośne sympatyje antysemitów niemieckich, to znaczy—prawie całych Niemiec.

Tezą główną, której Chamberlain broni, jest zdanie, że „cała nasza dzisiejsza cywilizacja i kultura jest to dzieło jednej rasy, t. j. „Germanów“. Prawda, że do Germanów zalicza on, prócz Germanów właściwych, „w ściślejszem, tacytowskiem znaczeniu“, także „Keltów i prawdziwych Słowian“ (?).. Przez tych ostatnich rozumie on jakichś pierwotnych Słowian, którzy nie odpowiadają dzisiejszemu pojęciu „słowiańskiej“ narodowości, czy rasy. Przypuszcza on bowiem, że pierwotnie, „kiedy Słowianie wstąpili na arenę dziejów, nie posiadali tych cech, jakie ich dzisiaj charakteryzują.“

Widzimy, że Chamberlain dość dowolnie operuje pojęciem rasy, a miesza i kombinuje zjawiska bez podstawy naukowej, lecz jedynie według wymagań swej tezy. Chcąc ją uzasadnić i ugruntować, nie cofa się przed najbardziej ryzykownymi hipotezami. Stara się wszelkie, gdziekolwiek bądź w dziejach napotykanne czyny kulturalne, przypisywać Germanom, a ponieważ ocenia bardzo wysoko chrześcijaństwo, jako pierwiastek kultury germańskiej, musi się oczywiście starać z Chrystusa zrobić Germanina, a przynajmniej zachwiać mocno wiarę w pochodzenie jego żydowskie. W tym celu rozwodzi on się bardzo uczenie nad pochodzeniem Galilejczyków, którzy mieli wywodzić się od jakichś pogan, nie od żydów i daje do zrozumienia, że Chrystus nie pochodził od żydów. „Pytanie: czy Chrystus był żydem, pisze Chamberlain, nie jest tak proste. Był nim, bezwątpienia, co do religii i wychowania. Ale co do rasy, to we właściwem znaczeniu wyrazu „żyd—najprawdopodobniej nim nie był.“

Poprzestaniemy na tej próbie metody Chamberlain'a. Stworzyła ona w Niemczech całą szkołę rasologów, którzy się jej wysługują. Podejmują oni formalne wyprawy zdobywcze w głąb dziejów dziejów ludzkich całego świata i, gdziekolwiek napotkają jakieś dzieło kulturalne: na polu sztuki, nauki, czy polityki—natychmiast je sobie anektują, jako utwór germański. Mają Włosi swych

słynnych malarzy, rzeźbiarzy, poetów, filozofów: wybiera się do Włoch taki W o l t m a n n, zbiera ich portrety i w dziele o „Renesansie włoskim“ dowodzi, że to byli sami Germanowie. Odkrył Kolumb Amerykę: był Germaninem. Nie wiem doprawdy, jak daleko zajdą rasologowie niemieccy, posługując się metodą Chamberlaina. Obawiam się, że, zapuszczając się przez Kiaoczau do Chin, z Konfucjusza zrobią kiedyś czystej krwi Germanina. Znamiennym rysem wszystkich tych dociekań rasologicznych jest lekomyślna dowolność przy braku wszelkich podstaw naukowych. Weźmy np. jednego z najtrzeźwiejszych i najpoważniejszych z pomiędzy nich, Alberta R e i b m a y r a, autora bardzo cennego dzieła p. t. „W c h ó w i mieszanie się u człowieka<sup>1)</sup>.“ Bada on specjalnie wpływy w c h o w u z jednej, a mieszania się ras—z drugiej strony, na rozwój kultury i na powstawanie ludzi genialnych. Nie wchodzę tutaj w meritum kwestyi spornej: czy w c h ó w, czy mieszanie się wydają lepszy materiał kulturalny, ale chcę tylko, jako próbkę śmiałości i wierzeń, na jakie zdobywają się rasologowie niemieccy, przytoczyć zdanie Reibmayra, że stronnictwa zachowawcze są wytworem w c h o w u, a stronnictwa postępowe — mieszania się ras.

„Widzimy, pisze on<sup>2)</sup>, że, czy to sposób myślenia człowieka jest przeważnie zachowawczy, czyli też liberalny (postępowy), nie jest to skutkiem ani przypadku, ani klimatu, ani wychowania, ani środowiska, lecz tylko skutkiem krwi odziedziczonej. Zachowawczy sposób myślenia jest skutkiem uprawianego przez kilka pokoleń w c h o w u, a liberalny sposób myślenia jest skutkiem mieszania się ras i szczepów różnorodnych“. Tezę tę stara się on udowodnić faktami historycznymi, zestawionymi misternie, lecz wręcz według metody Chamberlaina, t. j. bez najmniejszej ścisłości naukowej. Bo owe fakty historyczne, mające jakoby służyć za dowód tezy, wymagałyby przede wszystkim same udowodnienia. Tak np. na dowód ścisłości tezy powyższej przywodzi Reibmayr między innymi ten „fakt historyczny“, że za czasów Chrystusa „Faryzeusze stanowili stronnictwo zachowawcze, wytworzone przez ścisły w c h ó w, w myśl surowych przepisów ówczesnych starowierców żydowskich; zaś Saduceusze, którzy mieli więcej w sobie krwi greckiej i rzymskiej, stanowili stronnictwo liberalne“. Ale gdzież dowód prawdziwości tego niby faktu

<sup>1)</sup> Inzucht und Vermischung beim Menschen, 1897.

<sup>2)</sup> W rozprawie „O wpływie w c h o w u i mieszania się na polityczny charakter ludności“ w Polit.-Antropologische Revue, I, 22 (1902).

historycznego? Wszak przytoczone przepisy, zawarte w Biblii, nie są jeszcze dowodem, że ich się Faryzeusze trzymali; od czegoż byliby Faryzeuszami? Albo gdzie dowód, że Saduceusze się miesza-  
 li więcej z Rzymianami i z Grekami, niż Faryzeusze? Wszyst-  
 ko to są sprytne pomysły, ale nie fakty, mogące udowodnić tezę  
 o wpływie wchowu, lub mieszania się, na sposób myślenia za-  
 chowawczy, czy liberalny. A czy Reibmayr nie wie o tem, że ci  
 sami ludzie, którzy za młodu byli liberałami, stają się zazwyczaj  
 w dojrzałych latach zachowawcami? Cóż wtedy? Czy przero-  
 dzili się i z wytworu mieszanego stali się wytworem wchowu?

Czyż takie, jak powyższe Reibmayra argumentacje, można  
 uważać za naukowe? A powtarzam; że Reibmayr jest jednym  
 z najbardziej naukowych i poważnych rasologów. W śmiałości  
 kombinacyj rasowych przewyższa go jednak Chamberlain znacznie,  
 a u młodszych, jak np. u Woltmana, owa „metoda“ przeradza się  
 raczej w kuglarstwo sofistyczne, za pomocą którego wszystkiego  
 d o w o d z i ć można, niczego nie u d o w a d n i a j ą c.

## II.

Kiedy prąd rasologiczny tak żywo zajął umysły w Niemczech,  
 zwrócono się ku jego początkowi, stawiając sobie pytanie: kto  
 był pierwszym jego inicjatorem? I otóż przypomniano sobie,  
 że był nim Francuz, hr. Józef Artur de Gobineau (1816 —  
 1822), z którego dzieła: „Essai sur l'inégalité des races“, zaczerp-  
 nął natchnienia swoje Chamberlain; jakkolwiek bowiem teorię  
 francuskiego swego mistrza zmienił on w niektórych szczegółach,  
 to jednak pozostał mu wiernym w myśli przewodniej. Tą myślą  
 była teza, opiewająca nierówność ras ludzkich, wyższość białej  
 nad ciemnymi, dziedziczność przymiotów i zdolności intelektual-  
 nych, oraz moralnych,—stąd wreszcie szkodliwość dla rasy białej  
 mieszania się z ciemnymi, a wielkie korzyści wchowu. Pokazało  
 się nawet, że już przed Chamberlain'em Gobineau znalazł w Niem-  
 czech dwóch gorących zwolenników, którzy jednak, aczkolwiek  
 wybitnymi byli osobistościami, nie mogli nadać teorii jego w Niem-  
 czech tak wielkiego rozgłosu, jak Chamberlain, który myśl Gobi-  
 neau'a poparł argumentami, zaczerpniętymi z mnóstwa dzieł uczo-  
 nych. Owymi pierwszymi zwolennikami Gobineau'a w Niemczech  
 byli, ni mniej ni więcej, jeno muzyk Ryszard Wagner i filo-  
 zof-poeta Nietzsche. Wagnerowi szczególnie przypadło do gu-  
 stu dziełko Gobineau'a „La Renaissance“, wydane 1877 r., a za-

wierające wizerunki ludzi wybitnych z okresu Odrodzenia we Włoszech, jak: Savonaroli, Cezara Borgii i innych. Poznawszy Gobineau'a osobiście we Włoszech, Wagner zaprzyjaźnił się z nim i przyjmował go następnie w Bayreuth (w willi „Wahnfried“) w gronie adeptów swoich, do których należał także i Nietzsche.

Co zaś owych trzech ludzi, jednostronnie genialnych, lecz bezwątpienia nieco narwanych, łączyło—to myśl o wyższości rasy germańskiej, o skażeniu jej przez mieszanie się z niższymi rasami i o możliwości jej odrodzenia na przyszłość. Według Wagnera, miało to nastąpić przez połączenie religii ze sztuką; według Nietzschego—przez wychowanie „nadczłowieka“, a według Gobineau'a, przez wskrzeszenie pogaństwa staro-skandynawskiego. Otóż, niejasnym a fantastycznym aspiracyom owych trzech poetów-artistów, dzieło Chamberlaina stara się nadać niejako sankcyę naukową, wykazując zgubność mieszania się ras, a zalety wchovu, przez który jedynie rozwija się „charakter“, oraz najszczytniejsze przymioty intelektualne i moralne, które ginąć muszą w „chaosie ras.“

Dopiero też po wielkiej sensacyi, wywołanej przez dzieło Chamberlaina i po ujawnieniu źródła francuskiego, z którego tenże główne swe myśli zaczerpnął, wszczął się w Niemczech, na początku bieżącego stulecia, formalny kult Gobineau'a. Nie stała temu na przeszkodzie odrębna—co więcej!—nieprzyjazna Niemcom narodowość uwielbianego pisarza, boć, według nowej teoryi, Francuz, Gobineau, był bratem-Germaninem, wywodzącym się od skandynawskiego Wikinga, Ottar Jarla! A więc zachwył rośnie; liczne obozy zwolenników Wagnera i Nietzschego, a przede wszystkim „aryjczyków germańskich“, łączą się ku wspólnej czci wielkiego „Germanina“, Gobineau'a! Profesor fryburski (w Brysgowii), Schemann, tłómaczy dzieło Gobineau'a na język niemiecki, aby je uprzystępnąć niemieckim Germanom; co więcej, wraz z zapalonymi stronnikami, literatem Wolzogenem i księciem Filipem Eulenburgiem, zakłada stowarzyszenie Gobineau'istów (Gobineau Vereinigung), w celu krzewienia teoryi Mistrza-Filozofa. Wspierają zaś ruch ten wspomniane na wstępie dwa czasopisma.

### III.

Jak już nadmienilem wyżej, każdy prąd umysłowy, wzmagać się i potężniejąc, powołuje zarazem do życia swoich historyków, którzy śledzą jego początki, badają jego niby genealogię, aby odkryć jego pierwszego szermierza. W obecnym wypadku

musiało to tem pewniej nastąpić, że ambicya narodowa niemiecka, pomimo germanizmu Gobineau'a, nie mogła być zadowolona z faktu, że twórcą i inicjatorem „najszczytniejszej nauki“, „najwyższej filozofii“, jaką rzekomo ma być rasologia, był Francuz. Miałżeby „narod poetów i myślicieli“ ową mądrość nad mądrościami zawdzięczać—Francuzom? Wszak napisano: szukajcie a znajdziecie. Więc Woltmann szukał i znalazł. A ma on do takich poszukiwań niezwykły talent,—on, który wszystkich włoskich poetów, malarzy, rzeźbiarzy, filozofów i mężów stanu wyposażył w przodków germańskich! Korcił go Francuz (Gobineau), jako twórca rasologii niemieckiej. Odnalazł mu też niemieckiego „poprzednika“, którego wienczy wawrzynem pierwszego wynalazcy owej nauki epokowej. Jest to niemiecki historyk kultury z pierwszej połowy ubiegłego stulecia, Fryderyk Klemm (1802 — 1867), autor dziewięciotomowego dzieła p. t. „Powszechna historia kultury ludzkości“ (1843—1853). Dziełem tem Klemm zaznaczył się chlubnie nie tylko w literaturze niemieckiej, ale i wszechświatowej. Natomiast, niepostrzeżenie i bez echa prawie przeminęła mała jego broszurka o „Rozkrzewieniu się czynnej rasy ludzkiej na powierzchni kuli ziemskiej“ (1845), w której Klemm krótko i zwięźle przedstawił swoją teorię dziejów ludzkich, przeprowadzoną i uzasadnioną w wielkim dziele swoim o dziejach kultury<sup>1)</sup>. W broszurce tej tłumaczy on przebieg rozwoju kultury, jako wynik zderzenia się „rasy czynnej z rasą bierną“, z których pierwsza zapanowała wszędzie nad drugą. Ale Klemm, wielki znawca wszelkich starożytności, zwłaszcza etnograficznych, daleki był od przypisywania swojej „rasie czynnej“ jakichkolwiek bądź wyszczególniających ją znamion antropologicznych. Jego „rasa czynna“, która wszędzie, na całej kuli ziemskiej, stanowić ma ferment kultury, nie składa się wyłącznie ani z blondynów ani z brunetów, ani z ludzi wysokich czy niskich, ani z długogłowców czy krótkogłowców, lecz w skład jej wchodzi ludzie wszelkich możliwych kształtów, barw i fizjonomii.

„Wogóle można uznać—powiada Klemm—że rasa czynna, jakkolwiek w mniejszej występuje ilości, niż bierna, to jednak już pierwotnie daleko była różnorodniejszą, niż ta ostatnia. W szczególności rozróżnić można wpośród niej dwa główne rodzaje, istniejące obok siebie: jeden ciemnowłosy i czarnooki, drugi jasnowłosy i niebieskooki. Już na pomnikach egipskich widzimy wiel-

<sup>1)</sup> Broszurkę tę przedrukował teraz Woltmann w zeszycie majowym 1906 r. swojego czasopisma.



ką różnaitość w kształcie i barwie przedstawianych tam ludzi z rasy czynnej; widzimy na nich ludzi krępych, o pełnych kształtach, jasnowłosych i niebieskookich, to znowu takich, których kształt, oraz barwa skóry i włosów nie różni się niczem od kształtów i barwy Beduinów dzisiejszych. Napotykamy tam fizyognomie żydowskie, perskie, indyjskie, a nawet mongolskie i tatarskie. Owa różnaitość postaci ludzkich w tak odległej starożytności, wskazuje na różnorodność rasy czynnej, — różnorodność, która nietylko powstała przez jej zmieszanie się z bierną ludnością tubylczą, ale raczej cechuje samą rasę czynną“.

Widzimy więc, że Klemm pisze wprawdzie o dwóch rasach, ale, nie przypisując im żadnych odrębnych znamion antropologicznych, nie mówi właściwie o żadnych rasach w znaczeniu antropologicznym. Bo antropologia nie może uznać za jedną rasę ludzi krępych i wysmukłych, brunetów i blondynów, Żydów, Persów, Mongołów i Tatarów. Rzecz więc oczywista, że Klemm używa wyrazu rasa w innym zupełnie, nie antropologicznym znaczeniu, co zresztą łatwo pojąć można.

Klemm był bardzo trzeźwym i przedmiotowym badaczem. Nie był fantastą, lecz nader sumiennym dziejopisem kultury. Stwierdza fakty, opisuje to, co widzi, a w wyjaśnianiu faktów nie oddala się od rzeczywistości, lecz, o ile możliwości, trzyma jej się ściśle. Spostrzegając zawsze i wszędzie, że jakaś mniejszość bardziej energiczna opanowuje daleko liczniejsze masy, a nie mogąc się dopatrzeć specjalnych cech antropologicznych owych mniejszości panujących, bo i krępi bruneci rzymscy, i wysmukli blondyni germańscy, i krzywonosy semickie, i żółtoskórzy Mongołowie i czerwonoskórzy Indianie w różnych miejscowościach różnymi czasy dzierżyli panowanie nad najrozmaitszemi masami ludności — nie pozostaje Klemmowi, by wytłomaczyć proces dziejowy, nic innego, jak tylko podział ludzkości na dwa rodzaje: na rodzaj energiczniejszy, czynny, i na rodzaj flegmatyczniejszy, czy gnuśniejszy, — bierny. Nadając zaś owym dwu rodzajom ludzi miano „ras“, zapożyczył on sobie terminu od antropologii; używa go jednak w sensie nie antropologicznym, lecz w sensie moralnym, powiedzialbym nawet — socyologicznym. Boć ta większa energia, jak również owa większa gnuśność, czy ospałość, słowem ta „czynność“ i „bierność“, nie są ani cechami fizycznymi, ani też stale z danemi cechami fizycznymi się nie łączą. Podział więc ludzkości na „rasy“, dokonany przez Klemma, nie jest bynajmniej podziałem na „rasy“ w znaczeniu antropologicznym; podział Klemma stwierdza jedynie fakt socyologiczny, że w najrozmaitszych rasach

antropologicznych znajdują się ludzie energiczniejsi, którzy mają wrodzony talent opanowywania mas gnuśnych i biernych, oraz panowania nad niemi. Dzieje zaś kultury stwierdzają fakt dalszy, że na owym stosunku klas panujących do klas opanowanych, t. j. na organizacyi państwa, polega wszelki rozwój kultury.

Bez wątpienia zasłużył się Woltmann nauce, wyciągając z zapomnienia broszurę Klemma. Jeżeli jednak mniema, że odnalazł duchowego protoplastę Gobineau'a, to myli się grubo, bo w najlepszym razie Gobineau byłby tylko wyrodnym potomkiem Klemma, a dzisiejsi Gobiniści niemieccy nie mają nic wspólnego z Klemmem: idą bowiem za Gobineau w innym zupełnie kierunku, niż ten, jaki im Klemm wskazuje. U Klemma rasa jest pojęciem socyologicznym: u Gobineau'a i jego zwolenników—pojęciem wogóle fizyologicznym, a specjalnie antropologicznym. Drogi, wykreślone przez Klemma i przez Gobineau'a, idą w zupełnie odrębnych kierunkach. *Nemo propheta in patria*. Niemcy nie poszli za Klemmem. Zaimponował im natomiast Francuz, schlebiający „Germanom“. Czy na tem wyszli lepiej?—Zobaczmy.

#### IV.

Teorya Gobineau'a jest sprytną fantazyą, nie mającą najmniejszej podstawy naukowej. Już jego punkt wyjścia jest bardzo naiwny. Trzyma się on bowiem pospolitego w Wiekach Średnich, biblijnego „trójdziału“ ludzkości na potomków Jafeta, Sema i Chama i uznaje trzy rasy pierwotne: białą, żółtą i czarną. Wychodząc z tego założenia, głosi on, że rasa biała jest najkulturalniejszą, a obie rasy pozostałe, tylko w miarę domieszki krwi „białej“, stają się zdolne do rozwoju kulturalnego. Gdziekolwiek zatem wśród rasy ciemniejszej pojawia się jakieś życie kulturalne, przypisuje on to domieszce krwi rasy białej. Ale zważmy, że twierdzenie takie jest całkiem dowolne, bo ani stwierdzeniem, ani udowodnieniem być nie może. Wiadomo, że „rasa żółta“ posiada swoją kulturę, którą uważa za wyższą od kultury „rasy białej“. Jakiś chiński Gobineau mógłby z takim samym prawem, jak nasz Francuz, powiedzieć, że rasa biała „tę trochę kultury“, jaką posiada, zawdzięcza jedynie małej domieszce krwi rasy żółtej. Są to czcze gadaniny; na takie twierdzenia niema ani krzty dowodu. Czerpią one pozór „uprawnienia“ swego chyba z faktu, że rasy czarne, murzyni, nie stworzyli dotąd żadnej wybitniejszej kultury. Ale zważmy. Istnienie ludzi na kuli ziemskiej poświadczane jest conajmniej od

wielukroć tysięcy lat; dajmy na to, że rasy białe od 10,000 lat stworzyły kulturę, której czarne jeszcze nie posiadają. Z tego wynikałoby tylko, że rasy białe wyprzedziły rasy czarne o jakąś chwilkę historyczną w procesie kulturalnym; owo wyprzedzenie nie musi być wynikiem białości, ale może być tylko skutkiem korzystniejszych warunków bytu w podatniejszym środowisku. Bynajmniej też nie może to wszystko być dowodem niezdolności ras czarnych do wytworzenia kultury. Zresztą, najdawniejsze kultury wytworzyły nie rasy białe, lecz: żółte w Chinach, brunatne w Małej Azji, a czerwone w Ameryce (Peru i Meksyk). O tych ostatnich Gobineau nie wspomina, bo Biblia, nie znając ich, daje Noemu trzech tylko synów; gdyby ich była znała, dodałaby Jafetowi, Semowi i Chamowi jeszcze jakiego czerwonego Benjaminka. Kultura ras białych,—owej niby najprzedniejszej „rasy germańskiej“, której przedstawicielem jest człowiek północnej Europy, najbielszy blondyn niebieskooki,—kultura ta jest wytworem najświeższej daty, a urosła na gruncie kultur dawniejszych, boć cała nawet mądrość Gobineau'a opiera się na Księdze Mądrości brunatnych, czarno-okich i krzywonosych Semitów. Jeszcze przed dwoma tysiącami lat brunatni Semici Małej Azji mogli byli o białych blondynach Europy północnej — tak samo, jak Gobineau o rasach czerwonych mówi,—powiedzieć, że nie są oni zdolni do wytworzenia jakiegokolwiek bądź kultury. Dzisiejszy zaś jaki Gobineau semicki mógłby tezę „francuskiego Germanina“ odwrócić i powiedzieć, że rasa germańska dodziśdnia czciłaby swoich bożków Walhalli, gdyby nie domieszka krwi semickiej, która uzdolniła ją do pojmovania mądrości Pisma Świętego, na którym cała rasologia Gobineau'a polega. Nie mam zamiaru wdawać się tutaj w wykazywanie bezpodstawności teorii Gobineau; uczynił to już bardzo gruntownie rodak jego, baron Ernest Seillière, w znakomitem dziele p. t. „Le comte de Gobineau et l'Aryanisme historique“ (1903), które dla dzisiejszych rasologów niemieckich znaczy tyle, co klęska poniesiona na polu naukowem. Seillière wykazuje bowiem, że się rasologowie niemieccy dali w pole wywieść sprytnemu fantascie, którego pomysły nie mają najmniejszej wartości naukowej.

I rzeczywiście, jeżeli się przypatrzymy dzisiaj najnowszemu rozwojowi rasologii w Niemczech, dostrzeżemy, że błąka się ona po manowcach, zeszedłszy zupełnie z drogi ścisłych, naukowych badań, zapatrzona, jakby w błędny ogień,—we „wchów rasy germańskiej, w celu wyhodowania germańskiego nadczłowieka, któremu przypaść ma w udziale panowanie nad światem“. Schodzą

się tutaj fantazyje Gobineau'a, Wagnera, Nietschego, Chamberlaina, Woltmanna i mnóstwa ich zwolenników w dziwną jakąś przyszłościową muzykę „germańską“, przypominającą opery Wagnerowskie. Umysł trzeźwy w owym hałaśliwym chaosie sprzecznych tonów i akordów nie zorientuje się nigdy, a o rezultaty naukowe tych fantazyj—ani pytać! I jakież nawet mogą być tam rezultaty naukowe, skoro między rasologami niema zgody ani na jedno pojęcie zasadnicze tej nowej „nauki“! Ani pojęcie rasy, ani pojęcie „germanizmu“, ani podział ludzkości na rasy, ani pochodzenie poszczególnych ras, ani żadne wreszcie ich cechy fizyczne, nie zostały dotąd wyjaśnione w sposób jako tako zgodny. Do tego stopnia, że każdy rasolog ma swój odrębny system, a o jednej i tej samej rzeczy najróżniejsze żywi pojęcia.

Przytoczmy np. dwie najświeższe publikacje dwóch rasologów: znanego *O t t o n a A m m o n a* i nadzwyczaj uczonego *M a x a E n g e l m a n n a* <sup>1)</sup>. Obaj na zasadzie rasologii obawiają się o przyszłość Niemiec, którą chcą ocalić, dając narodowi swemu radę, jaką się ma kierować „polityką rasową“, aby grożącego mu niebezpieczeństwa uniknąć.

Ammon stwierdza powolne wymieranie klas wyższych pod wpływem kultury i widzi przyszłość narodu jedynie w wypływaniu na wierzch jednostek z ludu, których rodziny powoli zapełniają luki, powstałe przez wymieranie klas wyższych i z czasem najzupełniej je zastąpią. Ponieważ tym sposobem lud wiejski stanowi wielki rezerwoar, zapewniający narodowi przyszłość i wieczne odmładzanie się, Ammon nawołuje do pielęgnowania i dzwignania tej prawdziwej macierzy narodu. A cóż powiada Engelmann? Ten, za Gobineau'em i Chamberlainem, tylko w najwyższej arystokracji niemieckiej i w dynastach niemieckich widzi czystych, szlachetnej krwi Germanów; co poniżej, to już wszystko, przez mieszanie się, skażone krwią fińską i chamicą (potomków Chama—w myśl Gobineau'a). Engelmann oplakuje upadek prawdziwego, szlachetnego germanizmu, do czego najbardziej przyczyniło się chrześcijaństwo przez fałszywą naukę o równości i braterstwie ludzi. Ratunek germanizmu może nastąpić tylko przez ścisły wchów i k a s t o w e oddzielenie się od *F i n n ó w* i *C h a m i t ó w*, z których składa się wielka masa ludu niemieckiego.

<sup>1)</sup> *O t t o A m m o n*: Die Bedeutung des Bauernstandes für den Staat und die Gesellschaft. Eine sozialantropologische Studie 1906. — *M a x E n g e l m a n n*: Das Germanentum und sein Verfall. Eine rassenpolitische Studie 1905.

Któremuż z obu tych rasologów dać wiarę? Jeden zapewnia, że przyszłość narodu spoczywa w masie ludu wiejskiego, którego członkami, niechybnie, zapelnia się kadry warstw wyższych, pustoszejące wskutek zwyrodnienia i wymierania rodzin kulturalnych. Drugi zaś zapewnia nas, że owa masa ludu — to sami Chamici, grożący szlachetnym Germanom zagładą. Gdyby obu tym rasologom dać wiarę: Ammonowi, że z mas ludu rekrutować się będą warstwy wyższe narodu, a Engelmannowi, że owa rasa ludu to tylko Chamici, wynikłoby, że Niemcy kiedyś najzupełniej w Chamitów się zamieniają. Wątpię, czy się na taki rezultat badań rasologicznych zgodzą inni rasologowie niemieccy; może im się przy tej sposobności nasuną pewne skrupuły co do wartości naukowej tej „nauki“, od której spodziewali się rozwiązania zagadki historycznej i odpowiedzi ostatecznej na pytanie, jakie czynniki rządzą rozwojem dziejów ludzkich?

W istocie, rozpatrując się w dotychczasowych rezultatach badań rasologicznych, można zwątpić, czy nauka ta spełni pokładane w niej nadzieje i czy do pomyślniejszego dojdzie rezultatu, aniżeli poprzedniczki jej: filozofia historii i psychologia ludów.

Wątpliwości te uzasadniłbym w sposób następujący:

Przedewszystkiem, nie można sobie wyobrazić rasologii bez ścisłego i jasnego pojęcia rasy. Otóż, pojęcie takie znają bardzo dobrze i posługują się nim nawet w badaniach swoich — antropologowie, ale pojęcie antropologiczne rasy nie przydaje się rasologii. Antropologowie bowiem dzielą ludzkość na pewną ilość ras według cech fizycznych, bądź też według barwy skóry, oczów, włosów, lub wreszcie kształtu czaszki, wzrostu i t. p. Antropolog w każdej gromadzie ludzkiej, na pozór jednolitej, spostrzeże przedstawicieli różnych ras. Antropolog w jednej i tej samej wsi polskiej znajdzie — dajmy na to — obok typu słowiańskiego, typ germański, obok typu północno-europejskiego typ alpejskiego południowca i t. p. Niechajby antropolog wszedł do sali uniwersyteckiej, w której zebrano się liczne grono słuchaczy południowo-słowiańskich... Iluż on tam naliczy przedstawicieli ras najrozmaitszych! Ale, co więcej — niechby zbadał poszczególne rodziny tych słuchaczy, to stwierdzi pomiędzy braćmi, napozór nawet do siebie podobnymi, krótkogłowców obok długogłowców; niebieskookich obok czarnookich i t. d. — słowem znajdzie w jednej i tej samej rodzinie przedstawicieli różnych ras. Antropolog bowiem rozumie przez rasę ogół ludzi, posiadających podobne cechy fizyczne; takich ras zna on w obrębie ludzkości daną, dość wielką ilość

i na podstawie owej znajomości rzeczy zalicza on każdą daną jednostkę do tej lub innej rasy.

Wszelako owe rasy antropologiczne nie muszą mieć i nie posiadają ciągłości genealogicznej. Bywają wprawdzie dzieci podobne do rodziców, ale nie wypływa stąd, iżby miały one posiadać też same cechy rasowe. Może syn krótkogłowy być bardzo podobny do długogłowego ojca, choć matka nie była długogłową. Jakim sposobem się to dzieje, są pod tym względem teorie różne: żadna jednak nie została dotąd ogólnie przyjęta. Niepewność ta nie wstrząsa jednak antropologicznym pojęciem rasy; jest ono ściśle i jasne.

Rasologia natomiast, pragnąc przez właściwości rasy wytłumaczyć przebieg i rozwój dziejów, nie może się zadowolnić antropologicznym pojęciem rasy, które na nic jej się nie przydaje, bo jej trzebaby pojęcia rasy stałej, posiadającej ciągłość genealogiczną. Rasologia bowiem szuka rozwiązania zagadki dziejowej, zawartej w zjawisku, że pewna klasa społeczna przez ciąg wieków dzierży panowanie nad innymi klasami społecznymi. Jeżeli więc rasologia zjawisko to chce wytłumaczyć za pomocą rasy, to potrzebne jej jest pojęcie rasy, jako grupy ludzi, wyposażonej w pewne cechy fizyczne, któreby dziedzicznie przechodziły z pokolenia na pokolenie. Bo wtedy rozumowała by już śmiało, że takie czy owakie właściwości intelektualne i moralne łączą się z daną rasą i tłumaczą jej przewagę polityczną w szeregu następujących po sobie pokoleń. Ale cóż, kiedy takiemu rozumowaniu stoją na przeszkodzie fakty niedziedziczności przymiotów intelektualnych i moralnych w jednym i tym samym rodzie. Po walecznym i mądrym ojcu następuje gnuśny i ograniczony syn; wielcy ludzie miewają najczęściej małodusznych potomków, a sami bywają potomkami małoznaczących ojców. Fakty takie, w dziejach i w życiu stokrotnie stwierdzone, sprzeciwiają się przypuszczeniu, jakoby w rasie spoczywać miała tajemnica stałej przewagi jednych grup nad innymi. Takich ras, w którychby następujące po sobie pokolenia zachowały niezmiennie też same przymioty intelektualne i moralne, rasologia wskazać nam nie może. Przy braku zaś ras takich, rasologia nie potrafi nigdy wytłumaczyć nam przebiegu dziejów, rozkwitu lub upadku narodów i ich kultury. Albowiem jedne i też same pnie genealogicznie w następujących po sobie pokoleniach wykazują najrozmaitsze przymioty i własności, a wskutek tego rozmaitym wrażliwość i odporność na wpływy zewnętrzne, a więc także i rozmaite zachowanie się w pro-

cesie dziejowym. Gdyby to zachowanie się było wynikiem właściwości rasy, a w pojęciu rasy tkwiłby moment ciągłości dziedzicznej—oddziaływanie następujących po sobie pokoleń tych samych rodów na wrażenia zewnętrzne, musiałyby pozostać jednakie. Rasologia chciałaby tak właśnie rzecz przedstawić, ale cóż, kiedy dzieje nie potwierdzają tego zapatrywania. Wobec tego, rasologowie uciekają się do przypuszczeń całkiem dowolnych, że różność zachowania się następujących po sobie pokoleń danych szczepów genealogicznych pochodzić ma od—przymieszki krwi innej. Jeżeli, dajmy na to, dzielność i „virtus“ rzymska z czasów Rzezypospolitej znika za Cezarów, a zwycięskie niegdyś i potężniejące wciąż państwo upada pod ciosami barbarzyńców, to rasologia objaw ten przypisuje przymieszce krwi semickiej, wprowadzonej do rzymskiej. Jest to oczywiście twierdzenie dowolne, którego nigdy naukowo nie da się udowodnić, zwłaszcza, że i Semici okazywali niejednokrotnie równie wielką, jak starożytni Rzymianie, dzielność i waleczność, np. w wojnach punickich pod wodzą Semity Hannibala, albo później—w walkach Machabeuszów.

Czy na tak chwiejnych podstawach, jak owe dowolne przypuszczenia i najbardziej ryzykowne twierdzenia rasologów, da się zbudować solidny gmach jakiegokolwiek bądź, nauki—bardzo wątpliwe.

Czy rasologia nie podzieli kiedyś losu poprzedniczki swej, psychologii ludów i dawniejszej jeszcze, Lavaterowskiej frenologii?... Byłbym tego zdania. Sądzę bowiem, że przebieg dziejów nie zależy od krwi osób działających, ale od ich usposobienia intelektualnego i moralnego, które nie jest właściwością krwi, lecz wytworem społecznym, produktem wpływów społecznych. Rzecz oczywista, że wpływy społeczne nie wystarczają same, lecz wymagają odpowiedniego podkładu fizycznego. Wpływy społeczne nie stworzą bohatera z człowieka fizycznie słabego, lub ułomnego, — ani wielkiego dyplomaty z człowieka umysłowo ograniczonego. Ale momentem decydującym są zawsze wpływy społeczne — nigdy „fizys“ człowieka. Napoleon I bez rewolucji francuskiej, bez środowiska, w którym się wychował i żył, zostałby może zwykłym bandytą, lub rabusem. Wpływy społeczne zrobiły z niego wielką postać historyczną. Rasolog Woltmann chce nam wytłumaczyć postać Napoleona przez przypuszczenie, że pochodził on z rasy germańskiej. Czy poważna nauka może wdawać się w takie awanturnicze kombinacje? Czy na tej drodze można dojść do rezultatów naukowych? Z gołosłownych twierdzeń, których nigdy dowodami poprzeć nie można, i którym tysiąc przeciwnych twierdzeń z równym uprawnieniem przeciwstawić można, nie

da się nigdy zbudować żadna nauka poważna. Natomiast sytuacja społeczno-polityczna jest rzeczą konkretną, podpadającą pod zmysły, którą naukowo obserwować, oceniać i badać można. Wpływ sytuacji społeczno-politycznej na wytwarzanie się postaci historycznych, to nie jest fantazja, bo widzimy, jak z sytuacji takich wypływają jednostki, które stają się niejako narzędziami tych sytuacji, ściśle do potrzeb danej chwili zastosowanymi.

Prądy społeczno-polityczne wydają ludzi, będących ich wyrazem i przedstawicielami. Tu działają wpływy socyalne. Np. prąd zjednoczenia Niemiec wydał Bismarka. Nie krew Bismarka stworzyła ów prąd społeczno-polityczny, zanim on się zjawiał, ale Bismark był wytworem tego prądu. Stosunek między takim prądem, a postacią historyczną, która mu służy za narzędzie — oto przedmiot konkretny, pod zmysły podpadający, który naukowo badać i oceniać można. To nie mistyczne twierdzenie o jakiejś własności krwi.

Jeżeli więc umysł ludzki dąży do wytlómaczenia zjawisk dziejowych, do wykrycia przyczyn przebiegu i rozwoju dziejów, to sądzę, że klucz do rozwiązania owej zagadki nie leży na polu rasologii, lecz na polu tej nauki, która bada zjawiska społeczne, t. j. ruchy grup społecznych, wzajemny ich względem siebie stosunek i oddziaływania, tudzież spowodowany przez nie przebieg dziejów. Nauką tą jest socyologia.

LUDWIK GUMPLOWICZ.